

# TYGODNIK POLSKI

## MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)

Budapeszt, niedziela 10 października 1943

Nr 12 (38)

### 13 Z ARADU

W dniu 6 października żałobne chorągwie na murach miast przypominały Węgrom męczeńską śmierć 13 z Aradu. Trzydzieści egzekucji znaczyło zemstę wroga nad tymi, którzy stali na czele wolnościowego ruchu.

Od wielu już lat Węgry z czcią obchodzą tę rocznicę swych bohaterskich bojowników 1848—49 roku. Rocznicą ta przypomina ofiary, jakie naród ten wolność ponad wszystko miłujący złożył dla utrzymania tej wolności.

Jest jednak we wszelkim męczeństwie, poniesionym dla sprawy ojczystej, coś co działa porwijąco na innych. Szubienice nie odsłuszają, plutony egzekucyjne salwami swymi nigdy prawie nie tłumią ruchów wolnościowych. Na miejsce tych, którzy padli przybywają nowi, liczniejsi, którzy ze śmierci tamtych, z ich uporu i niezłomności czerpią siłę dla dalszej walki. Tworzy się w ten sposób nieustający łańcuch męczeństwa, które znaczy drogę ku ostatecznemu wyzwoleniu. Szubienice Aradu nie zdusiły węgierskiej woli wolności, węgierskiego umiło-

wania swobody. Nie, raczej były drogowskazem, raczej wytyczały drogę w przyszłość.

Katusze zadawane tym, co walczą o najistotniejsze prawa swego narodu, masowe egzekucje, znęcania się nad chwilowo pokonanymi — wszystko to Węgrzy znają dobrze ze swej historii. I doskonale rozumieją to zjawisko występujące tam wszędzie, gdzie przemoc terorem usiłuje ugruntować swą władzę — a polegające na natychmiastowej reakcji tych, wszystkich których chce się okuć w kajdany. Mimo ran i śmierci najlepszych synów — mimo zapełnienia więzień bojownikami o wolność — naród naprawdę dążący do wolności — nie ugnie się. To jest lekcja, jaką daje Arad, jaką dają tak liczne przykłady męczeństwa za sprawę ojczystą w dziejach Węgier, czy w dziejach innych narodów.

Czarne sztandary oznaczają żałobę — przypominają o śmiertelnym ucisku pętli, jaką zacisnęła się na szyi 13 męczenników z Aradu, lecz jednocześnie są symbolem niezłomności i zdecydowania walki do ostatka o to co narodowi jest najdroższe.

R. MADEJ

## Aktualne przemiany w życiu gospodarczym

Do znamion wojny w dziedzinie wytwarzania i konsumpcji należy specyficzny typ gospodarki, a to gospodarki wojennej. W swej istocie ten typ gospodarki pociąga za sobą różnorakie przemiany o charakterze więcej lub mniej przejściowym, które wymagają raptownego dostosowania się do potrzeb chwili i do zmieniających się warunków. W krajach walczących — każdy człowiek, wszystkie dobra materialne jak i duchowe są wprzęgnięte w rydwan wojny totalnej. Gospodarka jest planowa i z góry regulowana. Ponieważ znamieniem tej gospodarki jest odmienność tak warunków, jak i często rodzaju produkcji, więc wojna stawia całe życie gospodarcze przed całkiem nowymi i specyficznymi zagadnieniami.

Mobilizacja życia gospodarczego ze stanu pokojowego na stan wojenny wymaga skrupulatnego przy-

gotowania na podstawie wnikliwych planowań i przewidywań i bardzo szybkiego działania. W tym przedstawieniu się na modłę wojenną — czas to wartość stanowiąca o zwycięstwie czy klęsce, wolności czy niewoli, potędze czy upadku.

Można przypuszczać, że w tej wojnie każdy kraj wzbogacił się w wiele cennych doświadczeń, że w tym czy innym nie jeden z nich jest już może mądry... po szkodzie i że każdy poznał swoje braki i słabe strony. W związku z tym tak na dziś jak i na jutro pozostanie troska: by ciężkie, czy nawet tragiczne, doświadczenia tej wojny nie poszły w las i by wypływająca z tego nauka umiała się w przyszłości dostosować do postępu i zmieniających się środków.

Nowy problem — to przejście powrotne z warunków wojennych na pokojowe. Chodzi bowiem o to, aby te wielomilionowe rzesze żołnierzy i wyrzuconych

czy wywiezionych ze swych domostw ludzi, wracając po skończonej wojnie do swej ojczyzny i swych rodzin, mogły znaleźć i dach nad głową i warsztat pracy i godziwe warunki egzystencji. A jak trudny jest to problem to najlepiej o tym mówią doświadczenia z poprzedniej wojny światowej. To też jest rzeczą zrozumiałą, że o tym się już obecnie mówi po obu stronach frontu. Zapewne, że wojna ograniczając, względnie nawet wstrzymując, produkcję różnych artykułów pokojowych, przekazuje okresowi powojennemu rynek ogołocony z tych artykułów, rynek chłonny i wdzięczny dla produkcji. Pewną trudnością może być na wstępie, poza samym przedstawieniem się na pokojową produkcję, przejściowy brak surowców i zmienione warunki popytu i podaży. Ale na czoło zagadnień wysuwa się przede wszystkim palący problem odbudowy zniszczeń wojennych, zbombardowanych i popalonych miast i wsi, problem odbudowy i rozbudowy warsztatów pracy, aby wszyscy mieć mogli odpowiedni dach nad głową, warsztat pracy i pracę samą. Z dążeniami, mającymi na celu konsolidację życia gospodarczego, będzie się wiązać troska tak o stałość waluty, jak i o równowagę cen. Na tej nowej pokojowej drodze będą zatem do pokonania różnorakie trudności. Bo powrót do pokojowego życia nie oznacza, że wracamy dosłownie do tego co było. Nowy kierunek jest wypadkową sił i warunków przedwojennych i tych, jakie wojna i nowe prądy stworzyły czy wyzwoliły. Przede wszystkim zasługuje na uwagę coraz bardziej rosnąca rola państwa w życiu jednostki. Szczególnie jaskrawo ona występuje w ustrojach totalnych. Ale już dziś dużo się mówi o szerszym zasięgu działania państwa również w ustojach demokratycznych i to w domenie pozostawionej dotychczas w zasadzie jednostce i inicjatywie prywatnej — w domenie życia gospodarczego. W toku są rozważania nad stworzeniem daleko idącej opieki społecznej, opieki, czuwającej nad człowiekiem przez całe jego życie we wszystkich sytuacjach i okolicznościach. Nastąpiły czasy, w których państwo nie może pozostawić swego życia społecznego i gospodarczego wyłącznie inicjatywie prywatnej, ale z uwagi na dobro ogólne musi się ją zadań twórczych. To też w przemianach tych na barki państwa spada rola ważka i odpowiedzialna: planowania i współdziałania w tym nowym życiu.

Inną fazą przemian — to skierowanie dotychczasowego życia gospodarczego na właściwe tory, a więc uzdrowienie tego co nie domaga, uzupełnienie braków i wzmocnienie całego potencjału gospodarczego. Te przemiany mogą sięgać głęboko w społeczną strukturę państwa. Jest to robota na całe pokolenia, wymagająca ciągłych modyfikacji i dostosowania się do postępu i zmieniających się warunków bytu.

Gdy chodzi o nasz kraj, to właściwie nie miał on czasu na wojenną mobilizację swego życia gospodarczego dla własnej obrony. Zrobili to u nas inni — dla swych potrzeb. Ale myśląc o poczynaniach

Jan Koprowski

## Tajemnica

*Nad domem poety czyli nad moim domem  
kołyszą się dwa drzewa ruchome:  
smukła brzoza, rozłożysty klon,  
co mi huczy po nocach jak dzwon.*

*Brzoza wciąż o miłości szeptce,  
zwyczajnie jak kobieta: miłość jak wodę chłepce.  
Klon zmaga się z wichurą, przytrzymuje wiatr,  
klon to jakby mój brat.*

*Ile razy wyjdę na dwór nocą,  
słyszę jak szumią liście, jak w wietrze łomocą.  
Wtedy wiem napewno: to klon -  
tak mi huczy po nocach jak dzwon.*

*A brzoza cicha, zalekniona  
spoczywa w jego silnych, otwartych ramionach;  
kładzie głowę na piersi, przytula się, drży  
i szeptce tysiącokrotnie: »ech, ty, ty...«*

*Lecz gdy dzień się w oczeretach rozchwiewie  
i noc chyłkiem ucieknie i wiatr więcej nę wieje,  
odsuwa się brzoza, a klon  
huczy dalej, huczy jak dzwon.*

w bliższej i dalszej przyszłości, przede wszystkim trzeba spojrzeć w oczy dzisiejszej rzeczywistości, która nam mówi, że obecne życie gospodarcze na naszych ziemiach nie jest życiem naszym, gdyż kraj nasz od paru lat został chwycony w tryby obcej maszyny wojennej. Gdy zamilknie łoskot wojenny — to życie musi się przeobrazić na nasze. Pod tym względem dużą przysługę powinny nam oddać doświadczenia z niedalekiej przeszłości. Ten powrót życia gospodarczego na rodzime tory będzie wymagał akcji skoordynowanej i planowej, umiejętniej a szybkiej. Podobnie jak gdzieindziej — i u nas państwu przypadnie zasadnicza rola w rozwiązywaniu powojennych problemów gospodarczych.

Nasz kraj, przez niewolę w swym rozwoju zahamowany, potrzebuje szczególnie aktywnej i twórczej działalności na polu gospodarczym. W naszej sytuacji potrzebna jest praca od podstaw.

Życie nowoczesne, a zwłaszcza życie gospodarcze, cechuje pośpiech. Dla nas, którzy nie tylko mamy dotrzymać kroku nowoczesnemu tempu, ale jeszcze mamy nadrobić zaległości czy zaniedbania, czas tym większą odgrywa rolę. Dziś może lepiej potrafimy ocenić »piatiletki« ich rolę i znaczenie w życiu naszych sąsiadów.

Ostatnio utarło na pozór dość dziwne powiedzenie o wygranym czy przegranym... pokoju. Do słowa »pokój« zastosowano określeń używanych dla wojny. W ten sposób dosadniej scharakteryzowano znaczenie i wartość pokoju. Mocniej wyrażono tkwiącą w tym powiedzeniu myśl, tę myśl, która poucza i ostrzega nadchodzącą erę — erę pokoju.

JÓZEF ŻÓLTASZEK

# TEORETYCZNE PODSTAWY NAUKOWEJ ORGANIZACJI

Naukowa Organizacja przeniosła eksperymentalne metody badawcze z nauk przyrodniczych, z materii na *czynność*, która w Naukowej Organizacji staje się wyodrębnionym przedmiotem badania bez względu na to z jakiego źródła pochodzi i co jest jej przedmiotem i celem.

Podstawowym składnikiem czynności jest *ruch*, który można określić jako akt świadomy o charakterze mięśniowo-ruchowym (odruchy i ruchy instynktowne nie wchodzą w zakres naszych rozważań).

*Czynnością* natomiast będziemy nazywać szereg ruchów następujących po sobie lub równoczesnych celowo z sobą związanych — oznacza to, że każda czynność na swój cel. Hierarchicznie wyższym niż czynność będzie *działanie*, którym nazywać będziemy szereg czynności celowo z sobą związanych. Oto przykład:

Uderzenie młotkiem — to ruch  
przybicie obcasa — to czynność  
zrobienie trzewika — to działanie.

W grubszym zarysie czynności można podzielić na:  
1. konsumpcyjne (spożywcze), 2. produkcyjne (wytwórcze)  
3. ochronno-obronne i 4. organizacyjne.

Czynność organizacyjna jest to taka czynność, która porządkuje ekonomicznie inne czynności, (definicja prof. Cz. Znamierowskiego: »Prolegomena do nauki o państwie»), to jest konsumpcyjne, produkcyjne, obronno-ochronne. A więc czynność organizacyjna jest niejako nadrzędna w stosunku do innych czynności. Z definicji wynika również, że porządkowanie czynności ma być ekonomiczne, to znaczy, że tylko taka czynność jest organizacyjna, która ma na celu zaoszczędzenie energii ludzkiej czy mechanicznej. Oznacza to, że celem czynności organizacyjnej będzie: uzyskanie większego wyniku przy takim samym wysiłku lub też tego samego wyniku przy mniejszym wysiłku. Do wyznaczonego celu prowadzi wiele dróg, ale tylko jedna jest najkrótsza — właśnie tę najkrótszą drogę ma zawsze na uwadze czynność organizacyjna.

Wyobraźmy sobie jakikolwiek warsztat pracy, w którym są dokonywane liczne czynności. Czynności te można rozkładać na ruchy; można pewne ruchy usunąć jako zbędne, wprowadzić inne jako bardziej ekonomiczne, można również ułożyć inną ich kolejność lub łączyć je inaczej, mając zawsze na uwadze ową najkrótszą, a więc najbardziej oszczędną drogę do osiągnięcia zamierzonego celu. Każda taka zmiana wywrze swój wpływ na ostatecznym wyniku. Badacz — organizator bardzo jest podobny przy tej robocie do chemika lub fizyka, który

podobnie eksperymentuje. Rezultatem takiego badania jest jakiś wynik, który można określić, jako w danych warunkach najlepszy. Naukowy determinizm polega na tym, że te same przyczyny dają takie same skutki. Dotyczy on w równej mierze eksperymentów nad materią jak i nad czynnościami czy ruchami. Dokładnie powtórzony eksperyment zakończony będzie zawsze dokładnie takim samym wynikiem, jak eksperyment poprzedni. Istnieje za tym w sferze czynności możliwość sformułowania pewnych uogólnień i zasad, których przestrzeganie w działaniu da wynik zamierzony.

Uproszczenia mało skomplikowanych czynności można dokonać prostym rozumem, ale uporządkowanie czynności i działań wielkiego zakładu przemysłowego nie można uczynić bez oparcia się na prawach rządzących w dziedzinie czynności — potrzebna jest tu nauka i wiedza.

Twórcy naukowej organizacji stanąwszy wobec skomplikowanych i zróżniczkowanych czynności swych warsztatów, musieli spędzić wiele czasu na żmudnych dociepaniach nim doszli do ogólnych sformułowań i odkryli pewne prawa, według których mogli przystąpić do ekonomicznego uporządkowania warsztatu, choć napewno im zdrowego sensu i prostego rozumu nie brakowało. Pierwsze prawa w Naukowej Organizacji są:

1. zwiększonej wydajności
2. podziału czynności złożonych
3. koncentracja czynności jednorodnych
4. harmonii

Każda czynność jeśli ma być organizacyjną musi prowadzić do powiększenia wydajności, gdy jednak powiększenie wydajności nie jest wskazane, czynność organizacyjna ma prowadzić do zaoszczędzenia energii.

Zawsze da się osiągnąć zwiększenie wydajności lub zaoszczędzenie energii, jeśli czynności złożone będą podzielone na czynności proste to znaczy na ruchy pojedyncze lub czynności prostsze, a te skolei łączone z sobą. Łączenie to musi uwzględnić prawo harmonii, to znaczy, że czynności i środki, przy pomocy których są one wykonywane muszą wzajemnie sobie odpowiadać i że kolejność czynności czy ruchów musi być tak ułożona, aby jedne drugim nie przeszkadzały i nie było między nimi niepotrzebnych przerw.

Oto przykład objaśniający: Wyobraźmy sobie wyrób obuwia dwoma sposobami:

1. przez rzemieślnika — szewca
2. w fabryce obuwia.

W pierwszym wypadku, przykrawacz cholewek i szewc wyczerpują całkowicie różniczkowanie personalne. I bez względu na to jak wielki będzie zakład jak wielką ilość ludzi będzie zatrudnił np. 200 szewców i 20 przykrawaczy, wyrób trzewika od początku do końca obejmie tylko 2 osoby to jest przykrawacza i szewca, z których każdy musi być wykwalifikowanym fachowcem. Zakład taki będzie właściwie sumą 220 samodzielnych warsztatów.

Wyobraźmy sobie inny zakład, urządzony według zasad organizacyjnych, gdzie zatrudniona jest ta sama liczba pracowników. Czynności złożone szewca i przykrawacza są podzielone na czynności prostsze (ruchy) i ruchy te czy czynności są znów skoncentrowane; i tak w jednym dziale tylko krają lub szyją, lub wbijają kołki lub kleją i d. Nie wszyscy pracownicy muszą być szwecami wykwalifikowanymi — nauczenie się jakiejś jednej czynności jest znacznie łatwiejsze niż zrobienie całego trzewika.

Rezultatem takiego podziału, koncentracji i harmonizacji czynności jest zwiększona produkcja pomimo, że w naszym zakładzie nie ma maszyn, są tylko ulepszone narzędzia.

Prawo podziału i koncentracji czynności oddziaływa na t. zw. układ organizacyjny: to znaczy na budowę np. jakiegoś zakładu wytwórczego, na podział jego na poszczególne człony (działy, oddziały itp.) i na rodzaj funkcji wykonywanych w poszczególnych członach. Podstawową częścią składową zakładu produkcyjnego lub innego będzie *zespół*. Zespołem będziemy nazywać taką grupę ludzką, która zaopatrzona w odpowiednie środki, wykonywa powierzone sobie zadanie.

Naukowa organizacja wprowadziła duże zmiany przez podział i koncentrację czynności; czynności wykonywane w zespołach muszą harmonizować z sobą, a wewnątrz zespołu czynności winny być jak najbardziej proste i jednorodne. Działania zespołów muszą być jednak w ten sposób z sobą powiązane, ażeby droga końcowego stadium produkcji była jak najkrótsza.

Ta zasada koncentracji czynności jednorodnych w zespołach prowadzi Taylora do tak zwanego funkcyjnego układu organizacyjnego: to znaczy, że naczelna dyrekcja podzielona jest na kilka departamentów, w których koncentrują się funkcje zasadnicze i które sprawują nadzór i wydają dyspozycje zespołom sobie podległym aż do najniższego stopnia hierarchicznego wzdół.

Pierwsze cztery prawa Naukowej Organizacji wyraźnie już implikują taki typ układu organizacyjnego (budowy zakładu przemysłowego), w którym przeważa zasada funkcyjnego podziału.

Metody Naukowej Organizacji dają znaczne powiększenie wydajności, co równoznaczne jest z powiększeniem zysku. Stąd też dążenie do maksymalnego wyeksploatowania zakładu przemysłowego, do osiągnięcia maximum wydajności i maksymalnej niżki kosztów własnych. Koszt własny składa się z kosztów tak zwanych stałych lub inaczej statycznych t. j. kosztów

aparatury (maszyny, domy itd.) i kosztów proporcjonalnych, które rosną wraz z wzrostem ilościowym produkcji. Jeśli koszty statyczne są znaczne (urządzenie wielkiego zakładu) to tylko odpowiednio wielka produkcja może je uzasadnić; gdyż każda następna wyprodukowana jednostka (np. para trzewików) będzie tańsza, gdyż koszty statyczne rozkładają się na większą ilość wyprodukowanych jednostek. W ten sposób dochodzi się do pewnego punktu opłacalności t. j. gdy cena rynkowa danego produktu jest odpowiednio większa od kosztu własnego. Przez powiększenie produkcji koszt własny maleje i zysk staje się większy — stąd dążenie do forsowania produkcji, aby udział kapitału włożonego w urządzenie zakładu (koszty statyczne) w koszcie wyprodukowanej jednostki był jak najmniejszy.

Jest jednak dla tych dążeń pewne ograniczenie nie pozwalające na bezkarne forsowanie maksymalnej produkcji — jak czerwona kreska na manometrze maszyny parowej ostrzegająca przed zwiększeniem ciśnienia pary. Istnieje tak zwany punkt optymalny, poza którym zaczyna się podrażanie produkcji zamiast proporcjonalnej dalszej niżki kosztów.

Punkt optymalny jest dla danego zakładu technicznego (warsztatu, fabryki) punktem zwrotnym, poza którym zaczyna się osłabienie sprawności zakładu. W każdym dziale produkcji są inne przyczyny tego zwrotu, ale w dużej mierze składa się na to przemęczenie ludzi i przeciążenie maszyn. Skrupulatne badanie produkcji przy pomocy harmonogramu Adamieckiego daje możliwość dość szybkiego uchwycenia punktu optymalnego, a starania, aby utrzymać się w tym punkcie są podobne do działania regulatora w zegarku.

Wykrycie zasady optimum jest późniejszą zdobyczą Naukowej Organizacji. Zasada optymalności urasta do godności prawa obowiązującego w każdej dziedzinie działalności ludzkiej i to nie tylko w produkcji. Weźmy dla przykładu bezpieczeństwo publiczne. Maximum, to jest zapewnienie idealnego bezpieczeństwa każdemu obywatelowi, a co za tym idzie nieustanna wzmoczona ochrona jego osoby i mienia przez organa bezpieczeństwa. Wprawdzie ochrona ta zapobiegnie np. okradzeniu, ale staje się uciążliwą dla państwa przez nadmierny wydatek, a dla obywatela samego przez to, że krępuje go w jego swobodzie — robi go w pewnym sensie niewolnikiem. Obywatel musi być posłusznym takim ilościom zakazów i nakazów, że w rezultacie raczej woli zrezygnować z tego idealnego (maximum) bezpieczeństwa. W dziedzinie bezpieczeństwa publicznego obowiązuje także odnalezienie punktu optymalnego.

Inny znów przykład. Rolnictwo węgierskie mogłoby mieć większą wydajność, gdyby było w swoim czasie wprowadziło na większą skalę maszyny rolnicze. Jednak wobec nadmiaru rąk roboczych, maszyny nie wprowadza się. Rezygnuje się z powiększenia produkcji dla zatrudnienia robotników rolnych, których duża część części inaczej pozostałaby bezrobotnymi i kosztowałaby państwo wiele pieniędzy, pomijając inne trudności socjalne.

Jest to szukanie optimum w skali państwowej.

Zasięg Naukowej Organizacji jest wielki, a od czasów Taylora tyle przybyło nowych opracowań, nowych sposobów, tyle nowych problemów stanęło przed Naukową Organizacją, że stworzył się nowy zawód — organizatora, doradcy organizacyjnego.

Już na terenie jednego zakładu przemysłowego krzyżuje się wiele problemów organizacyjnych, wymagających znajomości odnośnych metod, że i w zakresie organizacji potrzebni są specjaliści np. jeden od warsztatu, drugi od handlu, trzeci od bezpieczeństwa i t. d., a uzdolnienia organizacyjne są niezbędnym wa-

runkiem każdego kierownika, choćby i na stosunkowo niskim szczeblu zarządzania.

I w przeszłości dokonywano wielkich dzieł — budowano piramidy, świątynie, kanały itd. Choć nie znano wtedy Naukowej Organizacji, przecież problemy organizacyjne mimo to istniały i rozwiązywano je. Problemy rzeczywiście istniały i były rozwiązywane częstokroć bardzo trafnie, ale na to trzeba było mieć talent — organizacja była sztuką — dzisiaj staje się nauką, a nawet rzemiosłem; gdy dawniej szukano rozwiązania w natchnieniu twórczym, dziś już coraz częściej otwiera się ksiązkę i szuka się w spisie rzeczy odnośnego rozdziału.

LEON KALTENBERGH

## ADY I TAMASI PO POLSKU

W zakresie przekładów z literatury węgierskiej przybывают stale nowe pozycje. Kazimiera Hłakowiczówna dała wybór wierszy Ady'ego i przekład pierwszej części Tamasiego »Abla na puszczy«, a Tadeusz Fangrat szereg utworów tegoż Ady'ego w zbiorze zatytułowanym: »Popiołem i płomieniem«.

Słusznie się stało, że zajmująca w naszym ruchu wydawniczym dosyć dużo miejsca akcja przyswajania polszczyźnie węgierskich pisarzy, dotarła właśnie do Ady'ego. Trudno bez tej postaci zrozumieć pewne tendencje nowej liryki węgierskiej; trudno też ogarnąć całość specyficznego dla większości epigonów Petőfi'ego formalnego i zawartościowego prawie bezwładu, jeżeli się nie zestawi ich z Adym. Charakter węgierskiego języka i związane z nim trudności wniknięcia w finezyjność (często pod płaszczykiem pozornej, łatwej prostoty) słownych ustrojów Ady'ego i jego swoistego stosunku do składni, stanowią główną przeszkodę — nie pokonaną jeszcze do dziś — w zaprezentowaniu tego arcywęgierskiego Europejczyka czytelnikom nie-węgierskim. Szkoda tym większa, że Ady przez swoją żywiołowość i nadwrażliwość odbiorczego aparatu psychicznego tak bliski odczuwaniu współczesnego mieszkanka Francji, Polski czy Włoch, w każdym prawie utworze zaskakuje głęboko różną jakością swego widzenia świata, swoich dramatycznych napięć i nastroju. Romantyczny Petőfi był objawieniem istniejącej, nie zawsze uświadamianej, ale żywo przez ogół wyczuwanej treści. Dynamika Petőfi'ego wynika, z przypieczętowanego śmiertcią w polu, stosunku do życia. U Ady'ego inaczej: jego treść jest objawieniem prawie nieprzeczuwanych jakości — on zaś — jej interpretatorem i głosicielem. I to interpretatorem — cyzelem, interpretatorem — wirtuozem w najszlachetniej artystycznym rozumieniu

tego słowa. Tłumacz ma tu do czynienia z zagadnieniem niezwykle trudnym. Podobnie jak u Baudelaire'a, Verlaine'a, Valery'ego, barwa nastrojowa słowa, rytm każdego okresu i każdy akcent są warunkiem nie tylko formalnego wyrzeźbienia sprawy strukturalnej, ale i podstawą przeniknięcia do treści. Cóżby zostało, na przykład, z naszego Leśmiana tak czasami dziko hulającego po słownictwie, gdyby zastąpić jego zrytmizowane w ciągi ornamentalne wyrażenia najpoprawniejszymi synonimami? Nic. Ady nie ma »swojej«, na kopyto zrobionej formy. Powtarza się tak rzadko, że trudno to nazwać powtarzaniem się. Metronomia jest kapryśna i czasami trudno wysledzić jej pozornie proste przechodzenie z twardej rytmiki w płynną melodyjność. Język najeżony archaizmami — to znów wulgaryzmami. Trzeba chyba tak zrosnąć się z węgierszczyzną, jak niezapomniany Witwicki z greką w swoich przekładach dialogów Platona. Znajomość współczesnej polszczyzny nie wystarcza. Trzeba znać barwę i smak tych archaizmów i uproszczeń językowych, na które ma się przetransponować utwór Węgra, żeby przekład był w przybliżonej mierze odzwierciedleniem oryginału. W znanym szeroko wierszu, p. t. »Krew i Złoto« zachodzi na przykład zjawisko onomatopei, nie do oddania w nie-węgierszczyźnie bez bardzo daleko posuniętych zmian słownikowych. Rzecz w tym, iż słowo »arany« w języku węgierskim ma skojarzenia z całym szeregiem pojęć, nadających specyficzną barwę wierszowi, co w języku polskim jest nie do oddania. A jeżeli zrezygnować z onomatopei i tłumaczyć dosłownie, to wiersz straci swój strukturalny wyraz. Rozwiodłem się szerzej o tym, bo należy sięgając po polski przekład pomyśleć, że trzeba było dużej odwagi ze strony tłumacza zabrać się do polszczenia takiego właśnie poety.

Niewielki wybór w tłumaczeniu K. Hłakowiczówny

czyni zadość jednemu z zasadniczych wymagań stawianych tłumaczom: kulturze literacko-językowej. W gonitwie za wymykającymi się wątkami formalnymi, melodycznymi i nastrojowymi poetka stara się nie upraszczać sobie zadania, próbuje obcego rytmu i wersyfikacji, który jakby już — już był pod ręką (w »Śirni, śirni, śirni !«).

Dzięki staranności i widocznej w słownictwie trosce o jak najprzejrzystsze obrazowanie Ady w interpretacji Iłakowiczówny jest i po polsku poetycki. Ma może nieco zatarte kontury, przysłoniła go miękkość naszych spółgłosek, tak różnych w wyrazie od węgierskich.

Przekład Tadeusza Fangrata jest znacznie inny niż jego dotychczasowe prace z tego zakresu. O ile u Kazimierzy Iłakowiczówny położony został nacisk na możliwe uchwycenie nastrojowej i zawartościowej barwy utworów, o tyle Fangrat stara się więcej dbać o znaczeniową wierność zwrotów Ady'ego. Wobec takiego nastawienia mamy obraz odwrotny niż w przekładach autorki »Kura Siedmiogrodzkiego«, kontur jest znacznie wyraźniejszy, niż wypełniający go zestrój barw. Oczywiście, nie zawsze. W wierszu »W nędznej dorożce« bardzo udatnie wyszedł ten znaczeniowy kontur nie tracąc swego związku z nastrojem i plastyką wyrażań. Spostrzegawczość musi stanowić konieczną cechę tłumacza, który zdaje sobie sprawę z sensu nieraz zaznaczonych tylko jako odcień — różnic nastrojowych uzależnionych od zastosowania *tego* właśnie słowa i to w tym kontekście. Jaskrawy przykład ś. p. prof. Gaertnera, głoszący,

że »pić, żłopać i chleptać« to *bardzo* nie to samo« nie odnosi się, oczywiście do przekładu Fangrata, ale znacznie drobniejsza i mniej wyraźna różnica nastrojowa jakichś pokrewnych czy nawet synonimicznych słów nie powinna ująć uwagi tłumacza, jako że »w poezji wszystko jest ważne«.

Dobrze się stało, że wyszedł Ady po polsku i dobrze, że w dwóch przekładach. Temu, kto go w oryginale nie zna, polskie przekłady jeżeli go nie odtworzą całkowicie — to napewno przybliżą. I zresztą — inne, wszystko jedno czyje — także tylko przybliżą. Jest to poeta, który naogół biorąc jest nieprzetłumaczalny. Chyba, żeby naprawdę jaki doskonały poeta polski osiadł na przeciąg dziesięciu lat w środowisku czysto węgierskim, a jako jedyną lekturę polską miał na ten czas wielotomowy »Słownik Warszawski«. Możeby wtedy...

Przekład Kazimierzy Iłakowiczówny »Abla na puszczy« Tamasi'ego jest jedną z pierwszych prób na uchodźstwie ogłoszenia po polsku większej rzeczy węgierskiej. Ma ta książka bezwarunkowo duży urok bezpośredniości pozbawionej literatczyzny i lirycznych fałszów uszlachetniających. Abel jest narratorem, Abel mówi i od pierwszych stronic wierzymy, że to właśnie mówi on. Trudno, żeby mowa takiego leśnego zucha miała w sobie słodycz »ludowego przekadańca« z czasów chłopskich wodewilów. Przekład jest żywy i utrzymany w konsekwentnej linii stylowej, tak, że nie odczuwa się przy jego czytaniu pośrednictwa tłumacza. A przecież taki był cel tłumaczki: dać czytelnikowi możliwość obcowania z Tamasim.

Z. J. B.

## PO PIERWSZYCH DESANTACH

Każda nowa akcja wojenna przynosi nowe doświadczenia. W ostatnim okresie czasu przeprowadzili Anglosasi szereg desantów, w różnych warunkach i okolicznościach. Obecnie koła fachowe i korespondenci wojskowi pism starają się wysnuć wnioski krytyczne z wyników tych akcji.

Zdaniem współpracownika wojskowego »Schweizer Illustrierte Zeitung« udanie się akcji desantowej uzależnione jest od następujących dziewięciu warunków: 1. Od strategicznej siły lotniczej, atakującej przed desantem lotniska i inne ważne punkty strategiczne. 2. Od rzucenia do walki spadochroniarzy i piechoty lotniczej, lądującej na tyłach nieprzyjaciela. 3. Od skutecznej akcji artylerii dział pokładowej floty, która ma za zadanie »zmiękczyć« stanowiska nieprzyjacielskie. 4. Od akcji taktycznego lotnictwa, atakującego przed desantem linie nieprzyjacielskie, ułatwiając bombardowaniem i ostrzeiwaniem z pokładowych działek i karabinów maszynowych, lądowanie wojsk desantowych. 5. Dopiero

wtedy następuje lądowanie oddziałów szturmowych z łodzi desantowych. Oddziały te, poparte lekkimi jednostkami pancernymi mają za zadanie przecinanie zasieków drucianych i unieszkodliwianie nieprzyjacielskich gniazd karabinów maszynowych. 6. W drugiej fali lądują oddziały techniczne (saperzy, minierzy i mechanicy), przygotowujące warunki do lądowania ciężkiego sprzętu — czołgów i ciężkiej artylerii — amunicji i materiałów pędnych oraz organizują i wnoszą odpowiednie na ten cel składnice. 7. W dalszej fazie następuje atak torpedami na linie nieprzyjacielskie i pola minowe. 8. Walka lądujących oddziałów pancernych z nieprzyjacielem dąży do poszerzenia i umocnienia przyczółka mostowego. W ostatniej fazie następuje lądowanie niekończących się posiłków z przybywających jeden po drugim konwojów, dostarczających obok żołnierzy również koniecznej ilości zaopatrzenia.

Korespondent wojskowy »Basler National Zeitung« wyciąga następujące wnioski z przeprowadzonych

desantów: 1. Akcja desantowa na Sycylii wykazała przede wszystkim, że udało się nieprzyjaciela zaskoczyć bo zawiódła, z przyczyn dotychczas niewiadomych, nieprzyjacielska służba informacyjna. 2. Rzucenie do walki piechoty lotniczej nie przyniosło oczekiwanego sukcesu, a nawet sprawiło pewien zawód. Oddziały te lądowały niejednokrotnie w takich miejscach, w których lądowania nie przewidywano, a ponadto dowóz drogą lotniczą wykazywał braki. W każdym razie piechota lotnicza, powodując zamieszanie na tyłach nieprzyjaciela, umożliwiała w krytycznych momentach skonsolidowanie przyczółka mostowego. 3. Dostawa zaopatrzenia lepiej działała niżeli początkowo przypuszczano i na tym oparł się cały sukces akcji. W ciągu sześciu tygodni od przeprowadzonego desantu, wylądowano na Sycylii kilka tysięcy ciężkich dział, 5 tysięcy ciężarówek i ogromną ilość żywności. W ciągu działań wojennych nie odczuło na żadnym z odcinków frontowych jakiegokolwiek braku materiału wojennego lub żywności. Znaczenie ofensywne czołgów nie dopisało. Znacznie większy sukces odniosła ciężka artyleria i szybkostrzelne działa. Ważne znaczenie posiada fakt lądowania, razem z pierwszymi oddziałami, maszyn do naprawy dróg, bez których byłoby niemożliwym naprawienie dróg dla postępujących wojsk zmotoryzowanych.

Inni korespondenci wojskowi pism zwracają równocześnie uwagę na ważność specjalnych oddziałów technicznych dla naprawy lotnisk. Oddziały te muszą postępować również tuż za pierwszymi oddziałami szturmowymi i najpilniejszym ich obowiązkiem jest przygotowanie terenu do lądowania myśliwców, które wymagają najmniejszego obszaru do startu i lądowania, pod ich osłoną można dopiero prowadzić dalsze prace. Dalsza działalność wojsk technicznych na zdobytym lotnisku obejmuje: przygotowanie podziemnych magazynów, przede wszystkim dla paliwa i amunicji, przygotowanie maskowania dla stacjonujących na lotnisku samolotów, poszerzenie powierzchni startu, dla umożliwienia lądowania samolotów średniociężkich, a więc lekkich bombowców i lekkich transportowców. Zasadniczo całe wyekwirowanie lotniska, łącznie z zapasami paliwa, amunicji i najważniejszymi częściami zapasowymi oraz odpowiednią ilością obsługi, dostarcza się drogą lotniczą. Dzięki temu uruchomienie zdobytego lotniska, zależnie od przeprowadzonych na nim szkód przez uprzednie własne bombardowania i zniszczenia dokonane przez wycofującego się nieprzyjaciela, może nastąpić w ciągu kilku czy kilkunastu godzin.

Szwedzkie pismo »Dagens Nyheter«, za pośrednictwem swego londyńskiego korespondenta, reasumuje następujące doświadczenia, jakie przyniósł desant koło Salerno. Okazuje się, że bez dostatecznie silnej osłony lotniczej jest rzeczą niemożliwą osiągnięcie poważniejszego sukcesu i to nawet wtedy, kiedy atak następuje z przeważającymi siłami lądowymi.

Na podstawie doświadczeń desantu pod Salerno,

londyńskie koła wojskowe przewidują trzy możliwości desantu.

1. W obrębie promienia działania samolotów myśliwskich, startujących z lotnisk lądowych, a więc desant można przeprowadzić w maksymalnej odległości 160 km. od lotniska.

2. Przy użyciu dalekosiężnych samolotów myśliwskich (n. p. typu »Moskito«) desant może nastąpić w oddaleniu 700 km. od lotniska. Nad tymi typami samolotów górują jednak szybsze i zwrotniejsze myśliwce nieprzyjacielskie.

3. Desantu można dokonać na jakkolwiek odległość od bazy wypadowej pod osłoną jednostek lotniczych marynarki wojennej. Tego rodzaju działaniom zagraża jednak powtórzenie się wypadku norweskiego, — kiedy to Niemcy zatopili lotniskowiec angielski »Glorious« i przez to wysadzone na ląd oddziały pozostały bez poparcia lotnictwa.

Zdaniem alianckich kół wojskowych najodpowiedniejszym jest desant przeprowadzony pod osłoną myśliwców (krótkodystansowych). Poparcie dalekodystansowych myśliwców jest niezadowalające. Patrząc pod tym kątem widzenia na przyszłość oczekiwać można desantu na Bałkanach (wybrzeże Adriatyckie) i u wybrzeży kanału La Manche, podczas gdy akcje przeciwko Danii i Norwegii uważa się, z wyżej wymienionych względów, w każdym razie chwilowo jako nieaktualne.

Ze strony niemieckiej, oficjalny komentator niemieckiej agencji telegraficznej, kapitan Sertorius, przewiduje nowe desanty na terenie Włoch środkowych, dla odciążenia niemieckich wojsk walczących bardziej na południu. W rachubę wchodzi zarówno wybrzeże zachodnie (morze Tyrreńskie) jak i wschodnie (Adriatyckie). Za desantem na wybrzeżu zachodnim przemawia objęcie w posiadanie Sardynii i Korsyki, z których Alianci mogą wojskom desantowym zapewnić odpowiednią obronę lotniczą. Istotnie północna część Korsyki jest zaledwie 85 km oddalona od wybrzeża włoskiego.

Kapitan Sertorius zwraca równocześnie uwagę na wielkie znaczenie poparcia ze strony angielskiej floty wojennej. Tyczy się to szczególnie desantu na wybrzeżu, które — jak włoskie — nie posiada jednolitej i nowoczesnej linii umocnień, jaką dysponują Niemcy na wybrzeżu atlantyckim. Desant na wybrzeżu włoskim ułatwia wreszcie jego znaczna długość (ogólna długość granic morskich Włoch — 7945 km. gdy np. długość granic morskich Norwegii — 3400 km, Francji — 3120 a Niemiec — 1729 km).

O odległościach do przewyciężenia wskazują najlepiej następujące cyfry: z portu Tunis statki ze sprzętem i amunicją muszą przebyć 600 km, by dotrzeć do portu Salerno. Port tunizyjski jest przy tym najbliższym portem (oczywiście wyłączając porty sycylijskie), ale Tunis odgrywa jedynie rolę po pośrednika, gdyż właściwe transporty przybywają bądź to z Anglii, bądź też z Ameryki. Salerno względnie Neapoli dziei jednak jeszcze dystans około 900 km

-koleją od północnego punktu granicznego włosko-niemieckiego na Brennerze. Dla porównania trzeba przypomnieć, że dystans Warszawa-Poznań i Warszawa-Gdynia wynosi ok. 300 km.

Odnosnie obecnego anglosaskiego i sowieckiego sposobu prowadzenia wojny ciekawe uwagi, na podstawie ostatnich wydarzeń, zamieściła wydawana przez Niemców »Pariser Zeitung«. Korespondent wojskowy tego pisma pisze dosłownie: »Po wybuchu obecnej wojny, rozpoczynając działania wojenne, zarówno Anglicy jak i Rosjanie popełniali wielkie błędy. Z wojną jest jednak tak jak z życiem: ludzie i narody rzadko kiedy popełniają jeden i ten sam błąd. Na początku podstawową właściwością angielskiego dowództwa było rzucanie do walki ograniczonych sił i oszczędzanie żołnierza, czego rezultatem był zawód sprawiony przez żołnierzy brytyjskich w Norwegii, Francji i Grecji. W rezultacie tych doświadczeń i zawodów, Brytyjczycy obecnie stosują odwrotne metody, przeciwstawiając nieprzyjacielowi olbrzymią przewagę mas. Sowiety zaś początkowo rzucały niekończące się tłumy. Dziś starają się, aby użyciem jak najlepszego gatunkowo i jak najobfitszego materiału wojennego oszczędzić materiał ludzki.

Stany Zjednoczone zastosowały na początku taktykę podobną do angielskiej.

U progu wojny, pisze dalej »Pariser Zeitung«, sojusznicy anglosascy dysponowali słabymi siłami wojskowymi, i w konsekwencji tej przymusowej sytuacji atakowali względnie bronili się niedostatecznymi siłami, co w rezultacie przynosiło porażki. Na podstawie tych doświadczeń przeprowadzili radykalne zmiany. Z pomocą stojących do ich dyspozycji możliwości technicznych, wprzęgli do pracy totalnie siły ludzkie i totalnie przebudowali życie gospodarcze na cele wojenne. Dziś już głoszą tę zasadę, że o wojnie zadecyduje ilość mas ludzkich oraz materiału wojennego, czołgów, dział, samolotów, statków i amunicji. Anglosasi temu nowemu systemowi nadali też już nową nazwę, mówiąc o »matematycznym prowadzeniu wojny«. Termin ten oznacza jednak nie tylko, że cyfry zadecydują o wyniku wojny. Oznacza on również, że każdą nową akcją trzeba systematycznie i szczegółowo przygotować, tworząc specjalne bronie dla specjalnych celów i wystawiając odpowiednie siły przy czym przewaga w ludziach i materiale uwydatni się w czasie możliwym do wyliczenia matematycznie, z matematyczną ścisłością.«

W końcu warto dodać, że zarówno Rosjanie, jak i Anglosasi bardzo silny nacisk położyli nie tylko na lotnictwo, ale również na ciężką artylerię, zastosowaną masowo do przygotowania każdego ataku. Wiemy, że szczególnie gen. Montgomery poprzedza każdy atak koncentracją swej ciężkiej artylerii, która olbrzymią masą żelaza ma wyrąbać drogę dla przechodzących następnie do szturmów wojsk pancernych.

G ÁRDONYI GÉZA

Thum : T. Fangrat

## KAMIEŃ GRANICZNY

A MEGGYES I Ó

Na kamieniu przy drodze siedł jakiś wędrowiec. Był to kamień oddzielający pole Fodorków od pola Kevich, o czym wędrowiec nie wiedział. Gdyby nawet wiedział, to i tak niewiele by się tym kłopotał. Pod kamieniem prawdopodobnie kret zrył ziemię, bo wędrowiec siedlszy, zauważył, kamień się pod nim obsuwa. Coby tam mogło być? Czasem i skarby trafiają się pod ziemią.

Wstaje.

Odwraca kamień. Obszukuje spód kijem.

Kilka płaskich robaczek widzi i nic więcej.

Idzie dalej.

Kamień tymczasem pozostaje tam, gdzie go odsunięto. Może o piędź ziemi od poprzedniego miejsca. Przychodzi jesienny deszcz; podmywa kamieniowi nowe legowisko. Nadchodzi zima; kamień już jest umocniony w nowym położeniu.

Pierwszego wiosennego dnia zjawia się Imre Kevi. Zapuszcza płóg w ziemię i rozcyna orkę od kamienia. Andras Fodor również przyszedł. Ustawia pług, podcina konia.

— Hm!

W pewnej chwili wzrok zatrzymuje na głazie. Marszczy brwi. Ogląda kamień z prawa, ogląda z lewa, wzdycha:

— Hö!

Spogląda na pole sasiada. Przemierza je zamysłonym spojrzeniem. Rękę kładzie na bioćrze. Kiwa głową.

— No macie go!

Chwyta biczysko. Odmierza nim skraj obu pól. A głośno liczy. Wreszcie nanowo potrząsając głową, klnie na czym świat stoi. Młody Kevi widzi to wszystko z przeciwnego końca pola. Patrzy na to mierzenie; na to kiwanie głową, a nawet na postawienie.

Wywraca pług. Podchodzi do Fodorka.

— Szczęść Boże, gospodarzu!

— Szczęść Boże, — odpowiada ponurym głosem Foderek.

— Co się stało?

— Jakto, co się stało? Hm, co się stało?

I podejrzliwie spogląda w twarz chłopaka.

— Widzisz sen kamień?

— Widzę. Jakże miałbym go nie widzieć?

— Widzisz, że leży o jedną bródę dalej?

— Tego nie widzę.

— Nie widzisz? Zebyś tak zdrów był, ty hyciu!

Kiedy nie widzisz, to zaraz zobaczysz.

Wyciąga pług z ziemi; kładzie bundę na rękojści. Zawraca konia i ze złością nań krzyczy:

— Gyű!

W godzinach popołudniowych znowu powraca na

pole. Pięciu ich przyszło. Wymierzyli miarą gminną pole Kevich, wymierzyli grunty Fodorków. To przecież istny rozbój. Żeby z cudzego gruntu odorać bródz? Nie. Tego w naszej wsi jeszcze nie było. A jeszcze kamień zachciało mu się przesuwać. Nie do wiary.

Na pole wyszła również cała rodzina Kevich: stary Kevi, Pál i Imré. Pozdrowili sąsiadów. Fodorkowie na pozdrowienie odpowiedzieli, owszem, ale nie kwapili się z podaniem ręki.

Urzędową miarę przejęła rodzina Kevich. Mierzyli szerokość gruntów, najpierw z prawa w lewo, później z lewa w prawo. Co tu dużo gadać? Kamień rzeczywiście nie był na miejscu. Nic, tylko go ktoś przesunął.

— Ktoś... — mruknął Foderek.

Pál Kevi obruszył się:

— Tylko czasem nie myślcie, że...

— Ja sam nic nie myślę, a'e kamień sam się nie mógł poruszyć.

I rozejrzał się wokół. Sędzia i dwóch przysięgłych z milczącą powagą pociągali fajki.

Stary Kevi również zabrał głos:

— Już mi włosy posiwiały, a nigdy mi się w życiu nie zdarzyło, żebym kogo skrzywdził. Ani mnie, ani moim synom, których więzienia na oczy nie widziały.

Trudno było mówić rozsądnie z Andrasem Fodorkiem. Zaczerwienił się jak indyk. Oczy mu krwią zasły.

Pál Kevi też się nie mógł opanować. Krew mu uderzyła do głowy, odcinał się, odparowując ze złością wymysły. Koniec końcem skończyło się tak, że Pál Kevi, chwyciwszy Fodorka za gardło, potrząsnął nim. Gdyby się inni nie wtrącili, napewnoby się ziemia napiła krwi.

Od tej chwili rodzina Kevich nie dostrzegała Fodorków, ani też Fodorkowie — Kevich.

I nic w tym dziwnego. Człowiek gotów jest wybaczyć złodziejowi, oszczercy, nawet zabójcy, ale temu który mu jedną bródz odorał, nie sposób jest wybaczyć. Ja sam nie dziwiłem się wcale, uważałem że w tej sprawie złość i zatwardziałość można zrozumieć. Szkoda mi tylko było Lidi Fodorkówny i Imrégo Kevi, którzy tacy byli smutni.

Imré już w latach dziecięcych zwracał szczególną uwagę na Lidi. Bił tych, którzy ją przedrzeźniali. Lidi przezywały dzieci »tuturydza« jako że K nie umiała wymówić. Dziś nawet trudno jej to idzie, chociaż już jest szesnastoletnią panną. Może z tej przyczyny również twarz Lidi posiada taką łekliwą łagodność. Zresztą jest to całkiem ładne dziewczę. Dbają też o nią Fodorkowie jak mogą. Wszak jest jedynaczką. Włosy ma bardziej blond, niż inne dziewczęta. Oczy niebieskie — podobnie jak u nas prawie wszystkie kobiety. Wysmukła. Chód jej przypomina kołysanie taneczne.

Pewnego razu młodzi spotkali się pod moim oknem. Lidi rozejrzała się, czy kto nie idzie ulicą. Nikt nie szedł. Stanęli na chwilę. Uścisnęli sobie ręce. Imré

wziąwszy dłoń Lidi do swojej ręki, ogrzewał ją ciepłym oddechem.

Na początku marca wracał znów Imré z lasu, niosąc wiązanek śnieżyczek do domu. Kapeluszy przystrojony kwieciami, białł mu zdaleka. Stojący w bramie karczmarz, prosił go o kilka kwiatów.

Imré odpowiadał:

— Nie dam ich, drogi Kóbi, ani za sto florenów!

Wieczorem Lidi ofiarowała swojej matce bukiet śnieżyczek. Po rozprawie o kamień graniczny oczy Lidi były czerwone przez kilka dni. Imré chodził przez ten czas jak ponury byk, gotujący się do zapasów.

W kilka tygodni później rodzina Kevich wracała pewnego wieczora z pola. Lidi szła akurat do studni po wodę. Imré zwolnił kroku. Widziałem jak zbliżywszy się do studni, wyciągał stamtąd wiadro. Lidi zaś przelewała wodę do naczynia.

W pewnej chwili ogląda się Pál Kevi. Przystaje. Czeka na Imrégo. Kiedy ten nadszedł, Pál pokazał mu rękę biczyska. Imré wiele sobie mówić nie pozwoli. Wypręża pierś, hardo podnosi głowę do góry i oko w oko przekornie patrzy na starszego brata. Coś tam mu nawet powiada, jak to zdołałem dosłyszeć:

— No zobaczymy!

Pál Kevi opuszcza bat. W milczeniu idą jeden obok drugiego ku domowi. Od tego czasu dopiero w sierpniu widziałem Lidi i Imrégo. Stali opodal Fodorkowego ogrodu pod karłowatą morelą. Księżyc oświetlał ogrodzenie i parę stojącą pod drzewem. Imré trzymał w ręku białą chusteczkę — chusteczkę Lidi. Nie wycierał nią jednak swoich oczu, a tylko oczy Lidi. Objąwszy w pół dziewczynę, prawil jej coś, a prawil... Co jej mówił, tego naprawdę już nie wiem.

W jakiś czas później oblatuje wioskę wiadomość: Imré poszedł w świat. Wieść prawie że była prawdziwa. Stara Kevinowa udała się do swojej matki z żalami. Myśleli, że chłopak idzie do winnic. Ranek był, kiedy zarzucił torbę na ramię i opuścił chałupę. Aż tu po czasie przychodzi dzieciak Ga'ów i powiada: Imré daje znać, żebyście go nie czekali. Do wojska przystał.

— Co to za gadanie, — mówię im, — przecież na komisji poborowej odrzucili go.

— Prawda, że go nie przyjęli. Ale nie dlatego, żeby miał jakąś wadę, tylko że mu cyganka dała się napić jakiegoś zielska. Chłopak dostał bicia serca, a tak osłabł, panie nauczycielu, że ledwo mógł zajść do gminy na losowanie. Miał powiedzieć, że jest chory na serce. I powiedział. Oswobodzili go na zawsze. A teraz masz ci los: idzie do nich.

— Co mu się stało, że poszedł?

— Pan Bóg to tylko wie, — odpowiedziała Kevinowa, wycierając płócienną chusteczką zapłakane oczy, — przecież ani marnego słówka od nas nie usłyszał. Przeciwnie. Kiedy był chory, co dnia zapytywałam go: może ci ugotować kurczaka ugotuję ci go po pańsku, albo na różnie przyrumienie

Nic nie chciał.

Po tygodniu wraca do domu Imré. Nie przyjeśli go. Nawet nikt go badać nie chciał. Powiedzieli mu : jak chcesz iść do wojska to sam sobie zbadaj, ale rozum. Nawet nie pomniętam, czy widział się kiedy z Lidi, czy nie Oddzielnie już ich widziałem, ale razem nigdy.

Dziś mnie wywabiał z domu piękny październikowy dzień. Przypadek chciał, że stałem się świadkiem takiej sceny, którą długo ludziska będą wspominali na zimowych kominkach.

Stojąc na wzgórz, przyglądałem się pstrokaciznie jesiennych kołorów. O kilka kroków ode mnie, w pobliżu rumowiską księżówki, cygan Sarközi kopał glinę Fodorkowi. Z tej przyczyny Andras Fodor tam spędza cały dzień. Pyka fajkę i słucha cygańskich bzdur. Cygan gorliwie kopie glinę. Obok Fodora stoi jeszcze siwowłósy starzec. To Kevi. Gdyby staruszek stał sam, mógłbym pomyśleć, że mu potrzeba gliny i chce się z cyganem potargować. W rzeczywistości jest odwrotnie. Kevi nie rozmawia z cyganem, a tylko z Fodorkiem.

Jak się oni zesłi i jak się zaczęła rozmowa? — Nie wiem. Dość, że kiedy rozcuchodzi się, Andras Foderek przybijał dłoń do ręki starego Keviego.

## Wojska afrykańskie w armii brytyjskiej

»Journal de Genève« opisuje w barwnym reportażu udział Murzynów afrykańskich w służbie wojennej Wielkiej Brytanii.

We wrześniu 1939 r. gongi wsi murzyńskich rozprószonych w dżungli afrykańskiej przekazywały dziwaczną wiadomość : »Dom Królowej Wiktorii ogarnięty został pożarem«. Naiwny ten obraz oznaczał dla czarnych Afryki rozpoczęcie wojny światowej.

Natychmiast rozpoczęły się zaciągi ochotnicze wśród większości szczepów Afryki wschodniej i zachodniej, oddanych pod protektorat brytyjski. Czarni zaciągali się nie dla obrony sprawy abstrakcyjnej, lecz prosto aby ugasić pożar, który pustoszył »dom królowej Wiktorii«. Królowa Wiktorja, założycielka dzisiejszego Imperium brytyjskiego jest ciągle jeszcze uważana wśród wielu szczepów afrykańskich za rodzaj bogini nieśmiertelnej. Ludzie ci zawsze mówią o niej w czasie teraźniejszym i to w tonie przez który przebija podziw zmieszany ze strachem.

Kiedy król Jerzy VI. przybył przed kilku tygodniami do Afryki Północnej, czarni, którzy wchodzili w skład wojsk imperialnych, mówili o »wizycie prawnuka królowej Wiktorii«. Dla niektórych z pośród nich ta wizyta oznaczała początek nowej ery. Jeżeli zapytać teraz o jakąś datę żołnierza Besuto (szczepu Afryki południowo-wschodniej), odpowie : »Dziesiątego dnia po wizycie prawnuka królowej Wiktorii.«

Ze sto różnych szczepów afrykańskich reprezentowanych jest wśród wojsk brytyjskich stojących obecnie na Bliskim Wschodzie. Wielu z tych ludzi przybyłych z serca prowincji afrykańskich początkowo

nie znało absolutnie żadnych zdobyczy cywilizacji. Zdarzało się często, że nie widzieli nigdy ani okrętu ani kolei.

Według zdania oficerów brytyjskich, którym poruczono wyszkolenie murzynów, ich pierwsze reakcje są na ogół powolne a instruktorzy muszą dać dowód niezmożonej cierpliwości. Lecz z chwilą gdy czarni zrozumieją swoją pracę, przywiązują się do niej i wykonują ją z nadzwyczajną sumiennością.

Większość służy jako pionierzy, a pracy w tej dziedzinie nie brakuje na Bliskim Wschodzie. Można tam widzieć ich masywne sylwetki, zgięte nad nowym torem kolejowym, czarne twarze błyszczą pod szerokim »sombrem«. Trochę dalej inni kładą kabel telegraficzny dla potrzeb armii.

Ich potężna muskulatura służy także do pomocy przy ładowaniu i wyładowywaniu okrętów w portach. Innych znów używa się do służby garnizonowej lub jako straży do pilnowania ważnych obiektów wojskowych. Dla nich służba wartownicza nie jest jedną z plag życia wojskowego, lecz przeciwnie uważają tę odpowiedzialność za zaszczytną oznakę udzielonego im zaufania.

Kilka tysięcy Afrykańczyków tworzy tak zwane »kompanie luzujące«, które na tyłach zastępują wojska brytyjskie i zwalniają je w ten sposób dla ważniejszych zadań. Ludzie z tych kompanii służy w wielu bateriach nadbrzeżnych i w obronie przeciwlotniczej Bliskiego Wschodu.

Zadanie oficerów brytyjskich postawionych na czele tych oddziałów tubylczych nie zawsze jest łatwe. Naprzód zagadnienie języka. Wiele ludzi nie umie w chwili zaciągnięcia się do wojska ani słowa po angielsku. Szczepy Afryki wschodniej i południowo-wschodniej dzielą się na trzy główne grupy językowe, podczas gdy w Afryce zachodniej dialekty są prawie równie liczne jak szczepy. Entuzjazm żołnierzy i cierpliwość oficerów dają sobie radę z tą trudnością jak i z wielu innymi analogicznymi zagadnieniami, jak np. pożywienie. Na tym punkcie przedstawiciele wszystkich szczepów są zgodni w docenianiu żywnościowych racji brytyjskich.

Większość tych Afrykanów jest chrześcijanami nawróconymi przez misje katolickie lub protestanckie. Skorzystali oni z przejściowego pobytu na Bliskim Wschodzie, aby odwiedzić święte miejsce, skąd wzięli z sobą »Barua« czyli świadectwo pielgrzymki.

Ich uczucia religijne przejawiają się również w muzyce. Przejeżdżając z nadejściem nocy blisko obozu pionierów afrykańskich z kraju Beczuanaland, można usłyszeć bardzo piękny śpiew chóralny. To czarna kompania, której żołnierze w większości są członkami stowarzyszenia misyjnego, założonego przez Doktora Livingstone'a intonuje co wieczora hymny religijne. Jej angielski dowódca jest dawnym organistą katedry w Winchester, a jeden z poruczników byłym szampionem tańca w M'd'aus. W oddziałach wa'czących w Korpu ie pi nie ów, przy pełnieniu służby wartowniczej aż do najtrudniejszych obowiązków robót Afrykanie ci okazali uwagi godną wierność dla »Domu królowej Wiktorii.«

## Burza ogniowa w Hamburgu

»Basler Nachrichten« podają opis dantejskich scen z pożaru Hamburga, oparty na informacjach zaczerpniętych na miejscu, w czasie dwudniowego pobytu korespondenta pisma w zbombardowanym mieście. W trakcie ataku lotniczego na Hamburg jako skutek obrzucenia miasta »dywanem« min lotniczych, bomb kruszących i fosforowych oraz setek tysięcy bomb zapalających wynikła katastrofa, która wszystkie dotychczasowe przejawy wojny lotniczej stawia daleko w cieniu.

Jest rzeczą znaną, że każde otwarte ognisko wyciąga potrzebny mu tlen z warstw otaczającego powietrza i że przy większych pożarach i względnej ciszy powietrznej powstaje tak zwany »komin powietrzny«, w którym płomień ognia z ciągle rosnącą siłą porywane są do góry. Jeśli teraz ogień obejmie obszar kilku kilometrów kwadratowych, wtedy i płomień wystrzelający z poszczególnych bloków domów łączy się w jedno olbrzymie ognisko, roztoczone nad całym obszarem i tworzące powalę ogniową sięgającą do coraz to większych wysokości. Wedle angielskich obserwacji, pożar hamburski sięgał do 6 km. wysokości, to znaczy, że tak wysoko dochodził zwarty żar ognia wywołany pożarem na dole.

W tych okolicznościach powstaje dalsze zjawisko. W obrębie pożaru wytwarza się potężna ruch powietrza, orkan o sile tajfunu. Sprawia to wrażenie jak gdyby na tym obszarze włączano z wszystkich stron powietrze z jakiegoś miecha niesłychanych rozmiarów; wrażenie pochodzi stąd, że morze płomieni wysysa powietrze z całej otaczającej przestrzeni. Ulice miasta służą jako kanały doprowadzające powietrze, podczas gdy równocześnie wiatr pędzący po nich wyciąga płomień z płonących domów i wypycha je prostopadłe ku górze lub wypycha w dół w samą ulicę. W żywiolowym wyścigu o tlen zawarty w powietrzu pożar zwycięża oczywiście człowieka walczącego w tym piekle o możliwość oddechu. Pożar wyciąga ostatnie pozostałości tlenu z izb, schronów i piwnic, a równocześnie pochłania tlen zawarty w powietrzu ulic.

Zrazu powstaje w piwnicach brak tlenu i trudności w oddychaniu. Temperatura w schronach podnosi się do wysokości nie do zniesienia. Opuszczeniu jednak schronów w właściwym czasie przeszkadza w tym początkowym stadium bombardowanie, grad bomb kruszących, zapalających i fosforowych na ulicach. Kiedy postanowienie opuszczenia piwnicy dojrzeje, okazuje się, że jest już za późno. Braknie wtedy sił fizycznych do wykonania zamiaru. A jeśli starczy sił, to zabraknie ich, aby przezwyciężyć gorąco i brak tlenu na ulicy. Mężczyźni dzięki silniejszej odporności fizycznej i mocniejszej odzioży łatwiej mogli stawić czoła niebezpieczeństwom tego rodzaju, aniżeli kobiety i dzieci. Szczególnie wielką była liczba całkowicie zwęglonych zwłok kobiet i dzieci wdłuż ścian domów. W chwili gdy po opuszczeniu piwnic udawały się one w lekkim letnim

Władysław Broniewski

## DAMASZEK

*W Damaszku — jak w Zawichoście,  
albo jak w Wyszogrodzie:  
stoje na moście,  
przełądam się w wodzie.*

*Po świecie mnie dokądś niesie,  
jak zwykle, nie mam forszy.  
Paraduję tu w battle dressie:  
captain of Polish forces.*

*Fiołki kwitną w Damaszku.  
Wiosennie. Nie mam co robić.  
Chciałbym, jak diabeł na daszku,  
fiołkami czapkę ozdobić.*

*W mieście białutkiem,  
płacem się w górę,  
piszę ze smutkiem  
liryczną bzdurę*

*i wspominał, jak mojej najdroższej  
w alejach Ujazdowskich  
kupowałem za pięćdziesiąt groszy  
pierwsze pierwiosniki.*

odzieniu na ulicę ogarniętą burzą ogniową, wypełnioną deszczem iskr, padały ofiarą płomieni.

Oczywiście wśród ofiar pożaru nie brak także i mężczyzn, którzy setkami i tysiącami ginęli na ulicach miasta. Czynniki, które kierowały akcją odnajdywania i usuwania zwłok, twierdzą, że tylko nieznaczna część ludności w obszarze dotkniętym pożarem mogła w wytworzonych warunkach uciec z życiem. W rzeczywistości trąba powietrzna otoczyła całą przestrzeń zwartym murem ogniowym i tylko ci mogli uratować się, którzy rzucili się do ucieczki już w samych początkach.

Stan spotkany w otwartych obecnie schronach pozwala snuć przypuszczenie o temperaturze, która w czasie pożaru musiała panować na ulicach. Okazuje się bowiem, że ludzie znaleźni tam nie ulegli tylko uduszeniu lub zwęgleniu, lecz spaleni zostali na popiół i hubkę. Temperatura panująca była wyższa niż w krematoriach, a lekarz nadzorujący zbieranie zwłok stwierdził, że spalanie kości było w wielu wypadkach dokładniejsze niż przy normalnym paleniu zwłok w krematorium.

Z obszaru burzy ogniowej o powierzchni kilku kilometrów kwadratowych wydobyto 20.000 trupów. Cyfra ta nie jest jednak zupełna, w czasie akcji usuwania zwłok bowiem, w 14 dni po pożarze w wielu piwnicach panowała jeszcze temperatura grożąca przy dopływie tlenu natychmiastowym ponownym wzniesieniem pożaru.

# Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETU OBYWATELSKIEGO

## Opieka Sanitarna

Jednym z najważniejszych zadań Komitetu Obywatelskiego jest pomoc lekarska uchodźcom polskim. Praca na tym polu ma szczególnie doniosłe znaczenie jeśli się zważy że od czterech lat zgorą naród polski ponosi tak ogromne straty w materiale ludzkim.

Komitet Obywatelski sprawuje opiekę lekarską nad uchodźcami za pośrednictwem swej Sekcji sanitarnej, która będąc formalnie Sekcją lekarzy Polskich przy Węgierskim Czerwonym Krzyżu, finansowana jest całkowicie przez Komitet Obywatelski. Sekcja sanitarna opiekuje się zarówno cywilnymi jak i wojskowymi uchodźcami.

Siedzibą Sekcji jest Budapeszt, a miejscem pracy biura Węgiersko — Polskiego Komitetu przy Fő-út 11.

W skład Sekcji wchodzi 3 lekarzy stanowiących zarząd oraz 2 dalszych lekarzy współpracujących. Istnieje również Komisja rewizyjna w składzie 3 lekarzy.

Dla uchodźców mieszkających w Budapeszcie oraz przyjezdnych zorganizowana jest przychodnia lekarska, prowadzona przez lekarza — internistę. Opiekę sanitarną nad dziećmi sprawuje osobny lekarz. Przy Sekcji sanitarnej pracuje również Koło Pań, których zadaniem jest odwiedzanie chorych i niesienie im pomocy zarówno w artykułach żywnościowych, jak i gazetach, książkach i. t. d. Dla celów doraźnych posiada również Sekcja apteczkę podręczną.

Opieka sanitarna w obozach uchodźczych spoczywa w rękach lekarzy polskich w oparciu oczywiście o urzędowy aparat sanitarny węgierski. Obecnie w obozach cywilnych pracuje 26 lekarzy. Prócz leczenia chorych, prowadzą ci lekarze intensywną pracę oświatową w zakresie różnorodnych problemów chorobowych i przyrodoznawstwa.

Sekcja sanitarna wykonuje również opiekę nad obozami wojskowymi i tu występuje ona jako służba zdrowia, której szef (t. j. Kierownik Sekcji) wchodzi w skład Przedstawicielstwa Internowanych Żołnierzy Polskich jako organu 21 Oddziału Król. Węg. Ministerstwa Honvedów. W obozach wojskowych pracuje obecnie 86 lekarzy polskich. Bardzo ważną rolę spełnia polski szpital w Győr, w którym cały personel jest polski. Szpital ten ma 140 łóżek i cztery oddziały t. j. : wewnętrzny, chirurgiczny, skórno — weneryczny i uszno — gardłany. Oczywiście w szeregach szpitali węgierskich pracują lekarze polacy.

Dla uchodźców cywilnych zorganizowano również specjalne ośrodki leczenia a mianowicie : dom zdrowia i dom starców w Keszthely oraz uzdrowisko w Mátrafüred. Niezależnie od tego uchodźców chorych na płuca kieruje się do Erzsébet Sanatórium w Budakeszi, gdzie leczenie finansowane jest również przez fundusze polskie.

Jak dużą uwagę przywiązuje Komitet Obywatelski

do zagażowania zdrowotności uchodźców polskich, świadczą najwymowniej kwoty — jakie na ten cel przeznaczają z funduszy opieki społecznej.

Oto krótkie zestawienie :

1. Sekcja lekarzy polskich otrzymała od dnia 1 stycznia b. r. do dnia 31 sierpnia 129,900 P. Na miesiąc wrzesień b. r. Sekcja otrzymała 18,200 P.

2. Koło Pań przy Sekcji otrzymało w ciągu 9 — ciu miesięcy b. r. 7,247,91 P.

Dla ścisłości zauważa się — że w tych kwotach, wypłaconych przez Komitet Obywatelski mieści się również dar p. Ludowika Hubickiego w wysokości 50 P. i dar obozu w Marcali z urządzonej tam składki w wysokości 67,91 P.

3. Bepośrednio Komitet Obywatelski wypłacił na różne cele związane z pomocą sanitarną w ciągu 9-ciu miesięcy b. r. 1,367 P.

4. Na uzdrowiska w Keszthely (dom zdrowia i dom starców) oraz w Mátrafüred, prowadzone i zarządzane przez Węgiersko — Polski Komitet wydano w ciągu 8-miu miesięcy b. r. kwotę 67,759,91 P.

5. Zapomogi udzielane chorym osiągnęły w tymże samym czasie kwotę 3,520,20 P.

6. Leczenie chorych w Budakeszi kosztowało w tym roku do końca sierpnia 3,119,70 P.

7. Zakup lekarstw, inspekcję, opłata jednego lekarza (Gyöngyös) w tym czasie 1,739,61 P.

8. Na opiekę sanitarną w obozach wojskowych wypłacił Komitet Obywatelski w b. r. od stycznia do końca sierpnia kwotę 54,3579,88 P. Na wrzesień wypłacono na ten cel sumę 8,100 P.

Zauważyć tu należy, że pewna dysproporcja w dotowaniu obozów cywilnych i wojskowych tłumaczy się tym, że obozy wojskowe korzystają z urzędowej pomocy sanitarnej węgierskiej w daleko większym stopniu niż obozy cywilne.

Sumując przeto wysiłek finansowy Komitetu Obywatelskiego na opiekę sanitarną w bieżącym roku okazuje się, że w ciągu pierwszych 3-kwartalów bieżącego roku Komitet Obywatelski wydał na ten cel sumę znacznie przewyższającą 300 tysięcy pengő.

### Sprostowanie.

W numerze II w sprawozdaniu z działalności Komitetu Obywatelskiego na stronie 15-tej w zestawieniu podano omyłkowo 500 koszul zamiast 50.

## SPIS TREŚCI NR. 12

13 z Aradu. — R. Madej: Aktualne przemiany gospolarcze. — Józef Żółtaszek: Teoretyczne podslawy naukowej organizacji. — Gardonyi Géza: Kamień. — Po pie.wszych de an'ach. — Len Kaltenbergh: Adi Tamasi po polsku. — Wojska afrykańskie w Wielkiej Brytanii. — Burza ogniowa w Hamburgu. — Z działalności Komitetu Obywatelskiego.

# GŁOS ŻOŁNIERZA

NR. 6. — DODATEK DWUTYGODNIOWY DO  
„TYGODNIKA POLSKIEGO-MATERIAŁÓW OBOZOWYCH“

REDAGUJE PRZEDSTAWICIEL POL. ŻOŁN. INT. NA WĘGRZECH

## Droga żołnierza polskiego

Zamknęły się cztery lata naszego pobytu na Węgrzech. Czas zrobić rachunek, rozpatrzeć się po szerokim świecie, spojrzeć wstecz i przed siebie — aby dojść z kolei do właściwego ustalenia, jaką drogę żołnierz polski na Węgrzech odbył i jaka jeszcze go czeka.

Stanęliśmy na ziemi węgierskiej z głęboką raną w sercu, pogrążeni w rozpacz, niejeden z nas złamany na duchu. Widzieliśmy własnymi oczyma jak waliło się pod przemożnym naporem wroga wszystko, co krwawym wysiłkiem Naród Polski przez długie lata budował. Pierwsze tygodnie spędzone w obozach żołnierskich na Węgrzech wypełnione były nie kończącym się rozprawianiem na wszystkie możliwe tematy, związane z wojną i z rzeczywistością polską w dołże przedwojennej. Żołnierz, w przeważającej liczbie rezerwista, powołany pod broń w przeddzień działań wojennych rzucony biegiem wypadków na obcą ziemię, zawzięcie debatował, krytykował, politykował, mało troszcząc się o to, że w pokątnym, przydługim wiecowaniu kruszeją żelazne podstawy organizacji wojskowej — karność i posłuszeństwo. Ileż razy dochodziły owego czasu głosy żołnierskie, uparcie dowodzące, że »z chwilą przejścia granicy przestaliśmy być wojskiem!«

Później przyszła wielka wewnętrzna przemiana. Poczęły dopływać wiadomości z kraju, tragiczne, lecz świadczące o niewzruszonej odporności psychicznej naszych braci i sióstr. Nowa organizacja naszych władz państwowych i świeże natchniony położone pod odrodzoną Armię Polską natchnęły falą entuzjazmu i optymizmu. Nastrój, jakby przeniesiony z okresu formowania Legionów Napoleońskich i narodzin Pieśni Legionów, powszechny we wszystkich zakątkach ziemi, gdzie stopa żołnierza polskiego stanęła, nie ominął też obozów internowanych na Węgrzech. Kto mógł i komu warunki sprzyjały, poszedł za głosem, który żołnierze sami charakteryzowali jako »głos trąbki wzywającej do apelu«.

Rozhovory polityczne umilkły w tym czasie po obozach. Osoba Generała Sikorskiego, jego orgomna indywidualność i niezachwiany autorytet wśród swoich i obcych, otoczona była tak ogólnym szacunkiem i zaufaniem, że od wysiłku Premiera a zara-

zem Naczelnego Wodza oraz Rządu, któremu przewodniczył, oczekiwali każdy i wszyscy wyprowadzenia Polski z nawałnicy wojennej w nową pogodną przyszłość. Żołnierz poddany przepisom o internowaniu, oddany fizycznie zwyż tysiącem kilometrów od miejsc, gdzie oddziały Armii Polskiej formują się postanowił wypełnić czas wyczekiwania pracą zarobkową, w myśli, aby przyszły apel zastał go w najlepszej formie fizycznej i duchowej.

Tragiczna, wstrząsająca wieść o zgonie Gen. Sikorskiego w niczym nie zmieniła psychicznego nastawienia żołnierzy do naszych spraw publicznych. W każdym nowoczesnym społeczeństwie wojsko stoi poza polityką. Armia jest »wielką niemową« — jak ją nazwali Francuzi. Oznacza to, że żołnierz jest wprawdzie obywatelem powołanym pod broń i ani on ani jego przełożeni nie powinni nigdy o tym zapominać — ale wojsko jako całość nie może wtrącać się do czynnej akcji politycznej, a z chwilą przywdzia- nia munduru obywatel przestaje politycznie działać. Prawda ta jest najzupełniej oczywista, bo jeśliby dopuszczalnym było uprawianie przez żołnierzy polityki, to należałoby liczyć się i z różnicami w zapatrywaniach, a więc z wewnętrznymi sporami, co w rezultacie musiałyby armię osłabić i zwartość jej umniejszyć. Imieniem społeczeństwa przemawia rząd; imieniem wojska w rządzie — minister wojny, spraw wojskowych czy obrony narodowej, zależnie od tego, jak w którym kraju brzmi jego oficjalny tytuł. Kiedy armia, zbrojne ramię Państwa i jego siła porządkowa, przystępuje do akcji, działa na rozkaz Naczelnego Wodza, w myśl decyzji ustalonych w ścisłej współpracy Wodza z rządem. Takie są żelazne prawa praworządności, którym naród polski i jego żołnierz w zrozumieniu słuszności tych zasad chętnie podporządkowuje się.

Jeżeli zatem Gen. Sosnkowski, następca Gen. Sikorskiego na stanowisku Naczelnego Wodza uznał za słuszne i potrzebne przypomnieć, ową podstawową zasadę w pierwszym swoim rozkazie do wojska i oświadczył krótko i lapidarnie, że Armia nie zajmuje się polityką a prowadzenie polityki jest rzeczą Rządu — to wskazał drogę właściwą dla każdego żołnierza i dla wojskowej zbiorowości. Rząd Premiera Mikołajczyka jest emanacją całego Narodu Polskiego i obejmuje szerokim wachlarzem wszystkie prądy

ideowe społeczeństwa polskiego, które pragną pod hasłem Jedności Narodowej budować nowe trwałe podstawy Odrodzonego Państwa. W Rządzie tym wojsko reprezentowane jest przez Ministra Obrony Narodowej, Gen. Kukieła. Wszystkie racje przemawiają więc za tym, aby żołnierz darzył Rząd, Premiera, Ministra Obrony i Naczelnego Wodza zaufaniem równym temu, którym otaczał poczynania Generała Sikorskiego. Wiemy, że jest tak istotnie; jeżeli podkreślamy zaś potrzebę i słuszność tego stanu rzeczy, czynimy to w myśli, aby brać żołnierską podtrzymać w przeświadczeniu, że właściwi ludzie na właściwych stanowiskach myślą i działają za nią. I że ilekroć chciałby ktoś namawiać do pokątnej krytyki, pozbawionej rzeczowych podstaw a przede wszystkim rzeczowych wiadomości, działałaby na szkodę wojska i na szkodę Polski.

Żołnierz internowany nie przestał być żołnierzem. Przyszliśmy tu w zwartych oddziałach, nie zaś jako krajoznawcza wycieczka. Zmienił się tylko rodzaj naszej służby wojskowej i jesteśmy w tej chwili żołnierzami kadrowymi. Kto pragnie powrócić w przyszłości do kraju z podniesioną głową, ten musi przygotować się do szczytnej służby nie tylko fizycznie, lecz duchowo. Po czterech latach spędzonych zdala od kraju, polski żołnierz kadrowy, internowany na Węgrzech, otrząsnął się z nastroju przygnębienia i niewiary, jest przeświadczony głęboko, że każdy nieledwie dzień zbliża go do odrodzenia Ojczyzny.

KPT. J. LEWARTOWSKI

## Organizacja wojskowego Instytutu Geograficznego

Wojskowy Instytut Geograficzny składał się z trzech zasadniczych wydziałów, dwóch samodzielnych referatów, szkoły topografów i centralnej składnicy map.

Jako *I-szy był Wydział Geodezyjny*, ściślej — Triangulacyjny, w praktyce Triangulacją zwany. Wydział ten miał za zadanie przygotowanie podstaw dla innych wydziałów i samodzielnych referatów w postaci sieci triangulacyjnej t. j. punktów podstawowych. Punkty te, których położenie na ziemi jest określone ściśle matematycznie przy pomocy współrzędnych geograficznych, czy prostokątnych, jak również wysokościowych (niwelacja), są solidną podstawą, jakby ramkami, między które topograf i fotogrametra, a także kartograf wpasowują i wrysowują swoje prace terenowe czy gabinetowe.

Cała triangulacja kraju pod względem technicznym podlegała szefowi wydziału triangulacyjnego Wojskowego Instytutu Geograficznego.

*Wydział II Topograficzny*. Głównymi pracami tego wydziału były: 1. pomiary szeregówowe, zwane również oryginalnymi, w terenie w skalach od 1 : 1008—1 : 1008 — 1 : 25.000, oparte o triangulację, 2. poprawianie map przestarzałych, zarówno własnych jak i otrzymanych

po zaborcach, przy pomocy najnowszej metody fotogrametrycznej, przez wykorzystanie zdjęć lotniczych.

*Samodzielny Referat Fotogrametryczny*. (gam. Ref. Foto.) Referat ten opierał swą pracę prawie wyłącznie na zdjęciach fotograficznych, dzieląc się na trzy zasadnicze działy: 1. aero-foto, wykorzystujący zdjęcia lotnicze, celem zestawienia fotoplanów jako podstawę dla dalszych prac topograficznych, a także własnych — fotogrametrycznych, 2. autogrametrię, wykorzystującą zarówno zdjęcia lotnicze jak i ziemne (terro), celem tworzenia map metodą gabinetową na przyrządach zwanych autografami, 3. triangulację radialną, zagęszczającą punkry podstaw triangulacyjnych dla własnych celów.

Wydział III kartograficzny, który, mając do rozporządzenia prace poprzednich wydziałów i Samodzielnego Referatu Fotogrametrycznego, już z punktu widzenia kartograficznego opracowywał i drukował mapy w różnych skalach.

*Samodzielny Referat Opisowy*, którego prace były bardzo ważne, zajmował się opisem kraju z punktu widzenia wojskowego, a więc: 1. określaniem przydatności dróg i urządzeń drogowych dla różnych rodzajów broni podczas przemarszu wojsk, 2. opisem terenu z punktu widzenia ofensywnego i obronnego, 3. opisem miejscowości dla celów dyslokacji wojsk itd.

*Oficerska Szkoła Topografów* przygotowywała nowy narybek oficerów korpusu Geografów. Przez szereg lat bodaj do 1932 roku, była to 2-letnia Wyższa Szkoła Topografów, dająca po 10-ciu latach samodzielnej pracy w terenie prawa mierniczego przysięgłego. Wszyscy jej słuchacze, po zdaniu ostatecznych egzaminów, zostawali w korpusie. Późniejsza Szkoła były to raczej kursy jenoroczne, przeszkoleniowe, z których do Korpusu (Wojskowego Instytutu Geograficznego) wybierano jeno najzdolniejszych, reszta zaś oficerów wracała do swych pułków.

*Centrala map i planów*, która jako główna składnica była przy Wojskowym Instytucie Geograficznym. Prócz niej na terenie każdego D. O. K. była jedna składnica, a w niektórych wypadkach nawet dwie, skąd oddziały danego D. O. K. pobierały mapy dla siebie. Wojsko więc nie pobierało map wprost z Centrali map. Jak Centrala tak i składnica D. O. K. zaopatrzone były już przed wojną obecną w dostateczną ilość map podług zgóry wypracowanego programu.

Znaczny był dorobek Wojskowego Instytutu Geograficznego, niestety w dużej części wojna go zniszczyła. Ocalały szczątki. Niewątpliwie jednak prace jego będą mogły być podjęte znów, gdyż i ludzie, którzy pracowali — pozostali i sieć triangulacyjna, która jest podstawą wszelkich prac w terenie, a której stworzenie wymagało wieloletnich dokładnych pomiarów, prawdopodobnie w większości pozostała. W czasie działań wojennych cenny dorobek Wojskowego Instytutu Geograficznego był otoczony szczególną opieką; w obronie jednego z transportów padł na polu chwały kpt. Feliks Buchalczyk, wybitny i dzielny oficer,

JAN RUNIEWICZ

## Dorobek polskiego lotnictwa

Lotnictwo budowaliśmy u nas od podstaw, gdyż nie mieliśmy niczego; ani fabryk, ani szkół lotniczych, ani instytutów naukowych, któreby zapewniły i umożliwiły rozwój lotnictwa i produkcję własnych samolotów. Był wyszkolony w wojskach zaborczych pilot, obserwator, mechanik, ale nie było samolotów, ani sprzętu pomocniczego. Lotnicy z zapalem stanęli do pracy. Ze starych nieużytków pozostawionych przez zaborców, sklecono naprędce niewielką ilość samolotów, zorganizowano kilka eskadr i wysłano na front. Samoloty z Francji i Włoch trochę poprawiły sytuację, nie na tyle jednak, by zaspokoić potrzebę frontów. W najlepszym okresie czasu mieliśmy 20 eskadr samolotów, jednak niekompletnych, bo stałe brakowało pełnej liczby samolotów. Wojna z bolszewikami w 1920 roku wykazała pełną wartość lotnictwa jako broni bardzo skutecznej w współdziałaniu z wojskami lądowymi. Lotnictwo robiło co mogło, ponosiło duże ofiary, ale nie mogło zadośćuczynić wszystkim potrzebom, gdyż ciągle stał temu na przeszkodzie brak samolotów.

Zwycięskie zakończenie wojny zastało lotnictwo całkowicie wyczerpane tak pod względem osobowym, jak i rzeczowym. Przerzedzone eskadry wróciły na lotniska pokojowe. Nie było ich czym uzupełnić. Nie mieliśmy na naszych terenach żadnej fabryki samolotów, brak było inżynierów, techników i mechaników. Nie było wyższych szkół lotniczych, a te które istniały nie wystarczały dla wyszkolenia personelu latającego i mechanicznego. Zakupywane samoloty ze zdemobilizowanych eskadr innych państw rozlatywały się w powietrzu, silniki stałe zawodziły, nie było części zapasowych (do tego dochodziło, że opony zastępowano skręconą słomą) — to wszystko w dużej mierze przyczyniało się do coraz większej ilości ginących niepotrzebnie lotników. A do tego brak było lotnisk, sprzętu pomocniczego itd. O lotnictwie komunikacyjnym i sportowym jeszcze nikt nawet nie marzył. Lotnictwo wojskowe było w opłakanym stanie aż do roku 1923, gdy powstaje organizacja L. O. P. P., która miała wyręczyć państwo w dziedzinie rozwoju lotnictwa, a prócz tego starała mu się dostarczyć potrzebnych środków materialnych. W marcu 1926 roku, na lotnisku warszawskim dokonał próbnego lotu samolot małej mocy konstrukcji p. S. Dąbrowskiego — była to pierwsza maszyna polskiej konstrukcji. W 1926 r. odbywa się lot kpt. Orlińskiego do Tokio i z powrotem. Jest to wyczyn jak na owe czasy wielki. W 1927 r. powstaje w Warszawie Instytut Aerodynamiczny. W 1927 roku odbywa się po raz pierwszy krajowy konkurs awionetek, w którym to konkursie bierze udział już 6 awionetek polskiej konstrukcji, zbudowanych ręcznie przez polskich robotników, z polskiego materiału. W dniu 12. III. 1927 pierwszy samolot komunikacyjny polskiej konstrukcji inż. Ciołkosza P. W. S. — 20 dokonuje prób.

W tymże to roku inż. Pułski konstruuje swoje P 1. (P. Z. L.), którego ewolucje P. 6., P. 7., i Super P. 24 zasłyną na obu półkulach i które do dzisiaj są w użyciu w armii tureckiej, bułgarskiej, rumuńskiej, węgierskiej i fińskiej.

A później przyszły triumfy. Czy to będzie zwycięstwo kpt. Żwirki i inż. Wigury na R. W. D. 6 w Challenge w 1932 r. czy zwycięstwo kpt. Bajana na R. W. D. 9 w 1934 r., które to oba zwycięstwa przyszły nieoczekiwanie dla naszych konkurentów, a nawet dla nas samych. Czy wreszcie zwycięstwo w Międzynarodowych zawodach Balonów Wolnych o puchar Gordona Benneta kpt. Hejuka w 1934 r., a w 1935 kpt. Burzyńskiego.

A nie tylko na polu lotnictwa motorowego robiliśmy postępy. W 1935 roku urządzony został w Polsce I konkurs szybowcowy, który był sprawdzianem sił i postępów na polu szybownictwa. Wykazał on niezwykle wysoką klasę pilotów szybowcowych i szybowców produkowanych całkowicie w kraju, pomysłu polskich inżynierów i pracy polskich robotników. Odtąd szybownictwo polskie pod względem wyników zajmuje drugie miejsce na świecie za Niemcami.

Tak to już wyszliśmy poza ramy pierwotnych i problematycznych eksperymentów na polu lotnictwa i szybownictwa. Lotnictwo i szybownictwo polskie dotychczas nie istniejące zupełnie wstąpiło na drogę współczesnego, rokującego jak najwspanialszą przyszłość, rozwoju.

Rozwój ten szedł przez: — budowę szkół pilotażu motorowego i szybowcowego, lotnisk i setek aparatów lotniczych; — budowę motoszybowców, prace naukowe z dziedziny lotnictwa, budowę instytutów techniki lotniczej, budowę Instytutów Aerodynamicznych, stypendia lotnicze na wyższych uczelniach, szerzenie w szkołach powszechnych, średnich i wyższych wiadomości z zakresu modelarstwa lotniczego i szybowcowego, szerzenie sportu spadochronowego, lotnictwa komunikacyjnego.

Z perspektywy 25 lat istnienia polskiego lotnictwa i 20 lat stworzenia L. O. P. P. można śmiało powiedzieć, że dokonano na tym polu stosunkowo dużo. Dziś myśl nasza kieruje się ku tym, którzy z naszego grona odeszli, oraz ku tym, którzy najszcześniejsi, ze wszystkich w dalszym ciągu pracują.

## INKRUSTACJA W OBOZIE KISKUNLACHÁZA

3 kursy inkrustacji odbyły się w 1941 roku i trwały po miesiącu z udziałem 10—15 słuchaczy (oficerowie i panie). Oprócz tego było nauczanie poza kursem. Po zakończeniu kursu kontynuowano pracę uczniów u wyszkolonych majstrów. To trwało zależnie od zdolności dwa do trzech miesięcy. Kierownikiem artystyczno-

handlowym i technicznym był por. Studziński. W r. 1942 we wrześniu udało się uzyskać wielkie zamówienie handlowe w największej firmie mebli stylowych na Węgrzech (Mahunka Imre. — Budapest). Zasadą umowy było, że płaci się nie od centymetra czy metra, a tylko w zależności od pracy włożonej w wykonanie wzoru. Po uzyskaniu zamówienia wciągnięto do współpracy we wrześniu 1942 r. 12 oficerów, a później w ciągu zimy w miarę narastania zamówień dalszych 15-stu. Obecnie pracują dwie panie i 25 oficerów. Praca odbywa się według następującego programu: Wzory otrzymują oficerowie z firmy. Wzory te wymagają korektury i opracowania, po czym następuje przydział pracy poszczególnym pracownikom. W toku roboty zarówno kierownik pracowni, jak i odpowiedzialni za nią majstrowie korygują wykonane prace. Po ukończeniu pracy i odbiorze otrzymują pracownicy umówione honorarium według stawek, ustalonych przez firmę dla poszczególnych mebli z potrąceniem odpowiedniej kwoty na cele obozowe oraz efektywnych kosztów podróży, ryśunków itp. Sami członkowie kupują klej stolarski i papier (podklejkę). Dotychczas zrobiono inkrustacji ponad 30 pokoi w stylach: Ludwika XV i XVI, Marii Teresy, baroku hiszpańskiego i holenderskiego itp. Prócz tego wykonano: pokoje, sypialnie, jadalnie, saloniki, kredensy, witryny, stoły do jadalni, krzesła, łóżka, szafy, sekretarzyki i różnego rodzaju sprzęty.

Wykonano między innymi pokój mieszkalny dla miejscowego obywatela. Obecnie zamierzamy urządzić filię naszego przedsiębiorstwa w sąsiednim obozie w Dömsöd. Niezależnie od miejscowych członków, warsztat posiada szereg uczniów w innych obozach, uprawiających inkrustację artystyczną.

E. S.

## Co robią żołnierze polscy w Esztergom — po pracy ?

Czytając różne kroniki obozowe od kilku lat, zdawałoby się, z łatwością można odpowiedzieć: ot, napewno grają w siatkówkę (ostatnio wstawili barwy polskie na meczu z reprezentacją węgierską), albo dają koncerty chóru (pod batutą utalentowanego mistrza wszech nauk wokalnych), zyskując uznanie publiczności węgierskiej za finezję wykonania i olbrzymią kulturę muzyczną akompaniatora, albo grają w szachy lub wreszcie urządzają »wesołe fale« itp. pożyteczne rzeczy dla zabicia dłużącego się czasu...

Otóż nie...

Ze śpiewają — to prawda, ale wówczas, gdy już wykładowcy opuszczą salę wykładową (czyt. świetlicę), czyli coś około 9 ej wiecz. Trzeba po orce codziennej do 5 ej ppoł., wyczerpującej i nie dającej satysfakcji po spełnieniu wszystkich obozowych warunków bytowania, chwycić za zeszyt i biec na wykład z budownictwa lub samochodu, by w ciągu dwóch godzin, walcząc ze znużeniem, z ogarniającym snem, chęcią pójścia do

kina lub vendéglő, uczyć się rzeczy praktycznych, które przynieść mają kiedyś korzyści realne dla siebie i Ojczyzny.

Wielu, blisko trzydziestu, kończy obecnie kurs budowlany dla podmajstrzych. Z pilnością, godną najlepszych obywateli, słuchają wykładów i notują, choć nie zawsze zeszytniałe w pracy fizycznej palce posłuszne są woli słuchacza. Słuchaczami są nawet ci, którzy posiadają już jakiś fach. »Bo to nigdy nie wiadomo powiadają, co się przyda. Lepiej umieć więcej. A choć tylko dla siebie samego«.

Poza tym kursem pięćdziesięciu uczęszcza na wykłady samochodowe. Tu obok wykładów teoretycznych p. mjr. Boroński demonstrowuje silnik z jego wewnętrznymi tajemnicami. Jazdy indywidualne dopełnić mają wiedzy, a egzamin dać możność stwierdzenia, w jakim stopniu został opanowany fach kierowcy. Zajęcia te trwają pięć dni w tygodniu od 7-ej do 9-ej wiecz., zostawiając za ledwie popołudnie sobotnie jako »wolne«, co równa się reperacji, praniu i pisananiu listów.

Jest nawet taki, który po tych skromnych zajęciach do godz. 9-ej — pełni bezinteresownie funkcję kancelisty (niejednokrotnie do północy) bez nadziei na złuzowanie.

Naogół nie nudzą się, ale zdają jeden z najważniejszych egzaminów obywatelskich i społecznych.

## TREŚĆ NR. II.

Leon Kaltenbergh : Zgon humanisty — dr. Stanisław Bisztyga : Demokracja — Janusz Jasińczyk : Water — Tadeusz Fangrał : Często wracam — Marian Kogut : Cyklotron, — Jolanta Leliwa : W kalejdoskopie — Stalin a cerkiew prawosławna — Albania — Siedziba dowództwa bitwy o Atlantyck — Zegarmistrzostwo w Szwajcarii — Roman Sierocinski : Wyspy szczęśliwe — Stanisław Szarek : Zrękowiny — Z działalności Komitetu Obywatelskiego.

Przypominamy o włączeniu prenumeraty za bieżący miesiąc. Załączającym z wpłatą prenumeratom zostanie w trzymaną wysyłka pisma.

Wpłaty dokonać można na adres Komitetu Obywatelskiego, bądź na konto czekowe Nr. 19.062.

Przedpłaty należy wpłacać bankiem czekowym na konto Nr. 19.062, względnie na adres Komitetu Obywatelskiego.

»Tygodnik Polski-Materiały Obozowe« wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR.

Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.60 P.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. II. telefon: 12-55-20.

436325 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.